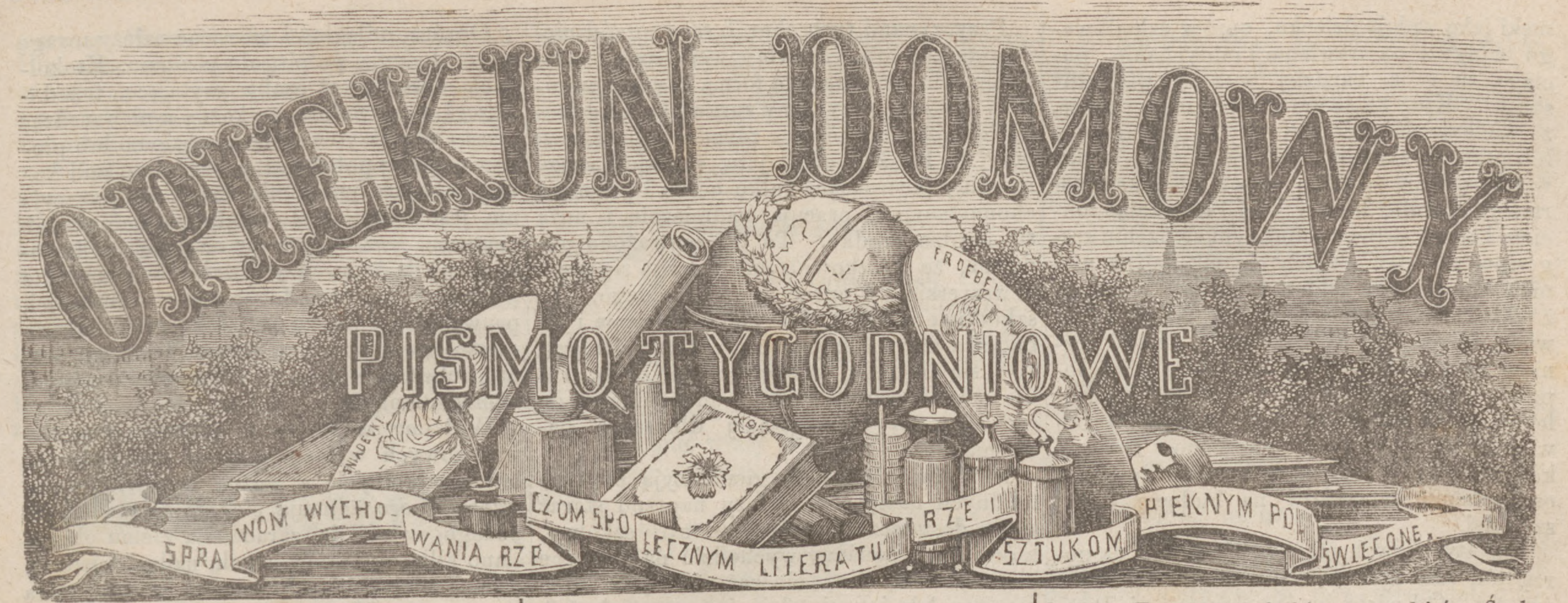
Nr. 28. Warszawa, dnia 27 Czerwca (9 Lipca) 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi. w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90		
miesięcznie	„ 30	w Austryi rocznie	9 guldenów
		w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

SZKOŁA I ZDROWIE.

W chwili kiedy uczniowie wszystkich naukowych zakładów, rozjechali się do domów, aby w kilkotygodniowym odpoczynku zaczerpnąć siły do nowej pracy, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na wpływ jaki wywiera szkoła na zdrowie dzieci. Z początkiem przyszłego roku szkolnego powstanie w kraju kilka gimnazyjów prywatnych, nad urządzeniem których dziś już zapewne rozmyślają ich zwierzchnicy; w obecnym też czasie administracyja dawniej istniejących tego rodzaju zakładów odświeża bezwątpienia lokale, porządkuje i uzupełnia sprzęty, zdaje się więc, że właściwie postąpimy, wykazując wadliwe strony niektórych urządzeń szkolnych i jednocześnie podając sposoby usunięcia ich na przyszłość. Bardzo być może, że nie wszyscy ludzie fachowi zgodzą się na nasze opinije, w takim razie z przyjemnością otworzymy szpalty pisma dla dyskusyi w tej kwestyi którą pomimo całej ważności, prawie, że nie zajmowano się u nas.

Czy szkoła może szkodliwie wpływać na zdrowie dziecka? Niewątpliwie może. Przez kilka lat z rzędu dziecko przebywa w klasie, mniej lub więcej po 1,200 godzin rocznie, a czas ten dużo znaczy. Złe napązór drobne, które w ciągu kilku godzin, nawet uczuć się nie daje, z biegiem czasu potęguje się i po pięciu lub ośmiu tysiącach godzin zrujnować może organizm. To też bardzo wielu uczących się wynosi ze szkół pamiątkę w formie choroby, która im nie raz na całe życie pozostaje; najpospolitszemi zaś chorobami pochodzącemi z tego źródła są: *a*) upadek odżywiania; *b*) skrzywienie kręgosłupa i łopatek; *c*) choroby przyrządu wzrokowego.

Do przyczyn wywołujących upadek odżywiania, należy przedewszystkim—brak powietrza. W szkołach publicznych dawniej, a obecnie w wielu jeszcze zakładach prywatnych, 60 lub 80 indywiduów mieściło się i mieści w sali stosunkowo dość ciasnej i nieprzewietrzanej. Rozumie się, że po upływie kilkunastu minut sala ta wypełniała się najrozmaitszemi wyziewami, któremi dzieci truły się przez kilka godzin następnych. Dziś na okoliczność tę zwrócono uwagę, a prawo ograniczające liczbę uczniów w każdej klasie zapewne skutecznie niedogodności zapobiegnie, nie mniej jednak, o ile nam wiadomo, wentylatory nie weszły jeszcze w ogólne użycie, a bez nich, powietrze zawsze w klasie będzie zatrutym, choćby nie w takim nawet stopniu jak dawniej.

Drugą przyczyną upadku odżywiania jest brak ruchu, połączony niekiedy z fatalnie niewygodnym urządzeniem ławek. Kilka godzin bez przerwy siedzieć, to straszliwa męka dla dziecka; to też przypatrzmy się jaki ruch w klasie panuje przy zmianie nauczycieli... Zdaje się, że spokojni przed chwilą słuchacze, chcą sobie stawać na głowach, a ławki do góry nogami poprzewracać! Nie dziwmy się, a tymbardziej nie przeszkadzajmy tej wezbranej ruchliwości, bo wiek młody ma swoje prawa. Dziś, zapewne i pod tym względem jest lepiej, choć dobrze pamiętamy, że za naszych czasów wcale nieuwzględniano tej potrzeby—i dlatego ileż to doraźnych i systematycznych egzekucyi spadało na nas, za to tylko, żeśmy mieli nerwy i muskuły!

Na domiar złego w wielu, szczególniej też prywatnych zakładach, ławki (najczęściej otaczające stół, przy którym pracują uczniowie) nie mają z tyłu poręczy. Tak urządzona ławka staje się prawdziwą torturą, dziecko bowiem nie mogąc się oprzeć plecami, opiera się rękami i łokciami na stole, wygina się i przybiera mnóstwo najrozmaitszych położeń, które powtarzane często wpływają szkodliwie na kolumnę kręgową, oraz wywołują wadliwy rozwój klatki piersiowej i utrudniają cyrkulacyją w płucach i trzewiach. Nie zapominajmy, że dzieje się to, jak już powiedzieliśmy, przez 1200 godzin rocznie.

Wadliwa budowa ławek i pulpitu, oprócz

ŚLADY ŻYCIA.

XXVIII.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Z pierwszym, gorętszym promieniem słońca pielgrzymie teatrzyki zaczęły u nas swe doroczne życie. Warszawianie nawiedzają je tłumnie i przy lada żywszym scenicznym efekcie ochoczo biją w dłonie. P. Trapszo w Alhambrze i p. Teksel w Eldorado (że już nie wspomnimy o niemieckim, a więc obcym dla nas Alkazarze) dzielą między siebie trudne zadanie rozweselania i doraźnego umoralniania ogródkowej publiczności. Oba towarzystwa zasobne są zarówno w świeże, jak i wytrawne siły: posiadają pewną liczbę utalentowanych przedstawicieli, a nadewszystko zdolnych dyrektorów. Po stronie p. Trapszy, oprócz znanego nam już dawniej pana Zaremby, zwracają na siebie uwagę powszechną—pan Mikulski, oraz panie: Mikulska, Zimajer, Bajerowicz; po stronie p. Teksla: pp. Carmantrandt, Delhau, Waliszewski, panny Czapskie i pani Holtzmann. Najwięcej jednak wyrobioną i wolną od prowincyjonalizmów jest gra obu dyrektorów i p. Zaremby. P. Cybulski natomiast z grona p. Trapszy, odbierający częste od gwarnej publiki oklaski, tylko maszynkową w rolach komicznych odznacza się rutyną, a dzięki jednostajnie zamaszystym ruchom i zupełnej nieumiejętności cieniowania głosu przebywa ciągle w zaklętym kole powiatowej stereotypii. Też same wady, w mierze tylko niesłychanie spotęgowanej, posiada p. Kaliciński w Eldorado, który w rolach szlachetnych mężów, synów i kochanków („Pozytywni“ i „Złote kajdany“) obudzał w nas dotąd, śród najpoważniejszych sytuacyj, tylko niepożądany śmiech i nadmierną nudę.

Pomimo tych przy ogólnej harmonii niedoborów, świeże zasługi obu towarzystw są niezaprzeczone. Zawdzięczamy im między innemi dość szczęśliwe przedstawienie kilku nowych komedyj, jak: „Pozytywnych“ Narzymskiego, „W niełasce“ Chęcińskiego, „Grochowy wieniec“ Małeckiego. Krok naprzód, w porównaniu z przeszłorocznym majaczeniem, zarówno w ekspozycyi jak i doborze utworów, nadto wogóle jest widocznym, abyśmy mogli zbyt ubolewać nad kierunkiem ogródkowej sceny. Owszem, widzimy na niej powolne urzeczywistnianie myśli, którą rok temu wypowiedzieć mieliśmy sposobność. Krajowi pisarze zyskują już tu obok cudzoziemskich pewne prawo obywatelstwa, a szczęśliwszy dobór aktorów i staranniejsza ich gra, podnoszą małą scenkę bez nazwy i wpływu do godności prawdziwego teatru.

Sądzimy, że po tych uwagach nikt niepodejrzewa nas o stronność i urzędową podanteryję, gdy zwrócimy uwagę na ujemną stronę działalności ogródków. Zbyt ona jest ważną. zbyt zatruwająco na zdrowie społeczne wpływa, abyśmy ją mogli trzymać w tajemnicy,

męki jaką zadaje dziecku, oprócz szkodliwego wpływu na trawienie i oddychanie, pociąga za sobą bardziej jeszcze widoczne skutki. Któż z nas nie zwrócił uwagi na to, że wiele dzieci piszących przy zwykłym stole, lub przy źle zbudowanych pulpitach, siedzą w taki sposób, że tylko prawa ich ręka opiera się zupełnie, lewa zaś wisi dotykając łokciem kolana?—Przy podobnym siedzeniu kręgosłup również wygina się jak można najniewłaściwiej. I jakież rezultaty wynikają z takiej nienaturalnej pozycyi? Na to odpowiada statystyka. W Szwajcaryi ze 100 uczniów 20, a ze 100 uczenic 40, mają jedną łopatkę wyższą od drugiej;—podług zaś Eulenburga na 100 zboczeń kręgosłupa 90 rozwija się w epoce życia szkolnego. To przekonywa nas, że zbyt wiele kosztuje ludzkość oszczędzanie wydatków na budowę ławki szkolnej.

Kwestyja ławek szkolnych jest dziś na porządku dziennym w całym ucywilizowanym świecie. Od wielu lat już poznano niedogodności dawniejszego systemu i podano kilka nowych, które kolejno figurowały na wystawach w Londynie, Paryżu, Moskwie i Wiedniu; jest więc w czym wybierać, byle tylko chciano. Z tym wszystkim jednak, trudno zaprzeczyć, że najlepsza nawet ławka udogodnia tylko siedzenie, ale nie daje ruchu, którego uczący się bardzo potrzebują, a którego bądź co bądź do dziś dnia są pozbawieni. Chłopiec lub dziewczynka odsiedziawszy w szkole 5 godzin, wraca do domu po to, aby tam znowu kilka godzin odsiedzieć. W mniejszym mieście, chłopcy mogą jeszcze wyjść za rogatki i tam na polu pobiegać lub w piłkę zagrać, co zresztą dziś, o ile nam wiadomo, potrochu wychodzi z praktyki; ale gdzie udadzą się na zabawę uczniowie w takiej np. Warszawie? Tu istotnie mają tylko do wyboru albo włóczyć się po ulicy, albo siedzieć w domu, co bynajmniej nie wpływa na zdrowie i rozwinięcie sił fizycznych.

Na to złe jest jedna tylko rada, a mianowicie taka: żeby do wszystkich prywatnych i publicznych zakładów naukowych wprowadzono gimnastykę, ponieważ ona tylko zrównoważyć może wysoce szkodliwy wpływ nadmiernie długiego siedzenia, jakie nieuniknione jest w życiu szkolnym.

Przechodzimy do chorób przyrządu wzrokowego.

Przyczynami tych chorób są: naprzód niedostateczne lub z niewłaściwej strony oświetlenie sali, powtóre zła forma ławek i pulpitów. Obie te przyczyny sprawiają, że dziecko czytające lub piszące zanadto zbliżać musi oczy do książki lub kajetu, skutkiem czego muskuły poruszające gałkę oczną i przyrząd akomodacyjny, pracują nadmiernie i nużą się bardzo prędko. To też zauważono oddawna, że krótkowidzenie rozwija się przedewszystkim w epoce życia szkolnego. Te szkodliwe wpływy, jak złe oświetlenie i zła budowa ławek, działając przez czas dłuższy, stają się niekiedy, w życiu późniejszym, źródłem wad wzrokowych—i nieudolności do żadnej pracy wymagającej dłuższego patrzenia.

Aby uwolnić młodą gieneracyją od tych fatalnych następstw, należy naprzód starać się o dostateczne oświetlenie sali szkolnej, której okna powinny wychodzić na obszerne podwórze lub ulicę, nie zaś na wąski i ciemny zaułek jak się dziś jeszcze *praktykuje w niektórych zakładach.* Powtóre, powinny się znajdować okna w jednej ścianie sali, a ławki należy ustawiać tak, aby światło na uczniów z lewej strony padało. Gdy światło pada z prawej strony lub od tyłu, wówczas przy pisaniu i czytaniu, cień dziecka zasłania mu kajet lub książkę i zmusza do przypatrywania się z małej odległości, co jak wiemy jest szkodliwe. Niekiedy trafia się i tak, że dzieci siedzą w klasie zwróceni twarzam do okien; wówczas pragnąc uwolnić się od nadmiernego światła, pochylają głowy lub też odwracają się bokiem do okien, a tym samym i do pulpitu. Nawet na kolor sali zwierzchność szkolna powinna zwracać uwagę; są bowiem barwy nużące oko. O ile świadczy sąd specyjalistów, to kolor bladoniebieski jest najodpowiedniejszym, jako najmniej nużący organ wzroku.

Innemi, mechanicznej natury czynnikami, szkodliwie wpływającemi na wzrok są siedzenia i pulpity. Dziecko powinno siedzieć prosto w odległości 10 cali od książki, ponieważ jednak wymiary ławki najczęściej nie odpowiadają wzrostowi siedzącego na niej, więc też i odległość oczu od pulpitu wynosi więcej lub mniej niż 10 cali. W pierwszym razie dziecko musi się zbytecznie pochylać, w drugim razie ma już gotową przyczynę do nabycia krótkiego wzroku.

Oprócz odległości zwracać należy uwagę na pochylenie pulpitu do poziomu. Ktokolwiek obserwował osoby czytające, ten dostrzegł niezawodnie, że każda z nich siedząc prosto nie trzyma książki poziomo lub pionowo, ale w położeniu pośrednim, pod kątem wynoszącym około 45°. Taka pozycyja nie jest bynajmniej wynikiem nałogu lub grymasu, lecz opiera się na prawach fizyjologicznych, których pogwałcenie szkodliwie na wzrok wpływa. Otóż w wielu zakładach prywatnych, prawo to jest przekraczane często bowiem bardzo, książki dzieci nie leżą na pochyłych pulpitach, ale na zwykłych poziomych stołach.

Widzimy więc, że i zdrowie organów wzrokowych wymaga reformy w urządzeniu ławek szkolnych; a ważna to musi być potrzeba skoro zajmują się nią najznakomitsi pedagogowie. Dla zaradzenia złemu obmyślano kilka systemów ławek, najlepiej jednak celowi zdaje się odpowiadać ławka, którą w początkach roku bieżącego przedstawił p. *Ziebreich* w Instytucie Królewskim Wielkiej Brytanii.

W ławce tej pulpit może przyjmować dwojakie położenie: przy czytaniu jest nachylony do poziomu na 40° i odsunięty naprzód o tyle, że nie tamuje ruchów dziecku; przy pisaniu nachylenie wynosi tylko 20°, a wówczas krawędź pulpitu znajduje się na jednej linii pionowej z krawędzią ławki.

Taka ławka wraz z pulpitem służyć może zarówno dla osób dorosłych jak i dla dzieci, albowiem za pomocą stosownych śrub podnosić lub obniżać można siedzenie, listwę dla oparcia pleców i deskę dla oparcia nóg. Przytym, zbytecznym zdaje się będzie dodawać, że każde dziecko ma oddzielną ławkę i pulpit.

Nie widzimy przyczyny dla którejby nie można było wprowadzić podobnego sprzętu do naszych zakładów naukowych, koszt bowiem takiej ławki rozłożony na lat kilka nie wielką rodzicom zrobiłby różnicę i hojnie wynagrodziłby się zdrowiem dzieci.

Streszczając to cośmy powiedzieli wypada, że: *a*) sale szkolne winny być obszerne, opatrzone wentylatorami i dostatecznie oświetlone za pomocą jednego rzędu okien; *b*) system ławek winien być ulepszony szczególniej tez tam gdzie dzieci dotyczas piszą na zwykłych stołach i siedzą na ławkach bez

---

Chcemy tu mówić o „Pięknej Helenie“, „Dziesięciu córach“ i innych skandalicznych ofenbachijadach, które podnoszący się z pyłu ogródkowy teatr zamieniają niekiedy w szopę jarmarcznego nierządu, w nędzną budę wędrownego pajaca. Utwory te są jak wiadomo parodyjami życia i sztuki, hulaszczą stypą na grobie siły moralnej; przedstawione zaś w ogródkach przez artystów, najczęściej specyjalnie do opery buffo nie przygotowanych, to tylko na tym zyskują, że satyryczna barwa, jaka w nich była niknie, a pozostaje tylko parodyja parodyi, rażąca wstrętnym przy nędznej dekoracyi, cynizmem. Dyrektorowie jednak teatrzyków zrozumieć tego nie mogą, czy nie chcą, i Piękną Helenę wraz z czcigodnym „Sinobrodym“ uważają zawsze za dobrą przynętę ku zebraniu grosza, i jak się domyślamy, za błogi wypoczynek i wesołą rekreacyją dla artystów. Zamiłowanie w tego rodzaju wypoczynkach—i kosztownych, bo opłaconych zdrowiem publicznym benefisach doszło do tego stopnia, że między teatrzykami powstaje jakoby systematyczna konkurencyja, z której, ku wielkiemu naszemu zdumieniu, p. Trapszo wychodzi zwycięzcą, bo do dnia 1-go lipca włącznie—wyczerpał już cały zapas skandalicznych operetek i przedstawił nierepredukowane dotąd tego roku w Eldorado „Życie paryskie“ i „Dziesięć cór na wydaniu.“ Miejscowy teatr dopomaga w szlachetnym dziele swej młodszej braci, a pomnożone to współzawodnictwo, czy alijans potrójny improwizuje niekiedy w naszym mieście smutnie zabawne uroczystości, bachantek, jak to np. miało miejsce dnia 29 czerwca, w którym na trzech posterunkach Melpomeny tłumnie zebrana publiczność zachwycała się nałogowo pełnym *naturalnego wdzięku* strojem pięknej Heleny, piękniejszym jej śpiewem o łabędziu i *tak pokrewnym* duchowi naszego narodu kankanem!.. Że usiłowania na tym polu wyższemi są niekiedy od artystycznych zasobów mieliśmy sposobność przekonać się tegoż dnia w Alhambrze, gdzie nieszczęśliwy Parys, łącząc w swej osobie z wielką nieogładą ruchów, zupełny brak głosu i nieznajomość nauki śpiewu, występował co chwila z najfałszywszemi w świecie falsetami, a młoda artystka, popisująca się na uboczu w ostatniej scenie figurą kankana z wielką trudnością mogła być wzięta za służebnicę nadobnej Wenus.

Czyżby się te gwałtowne usiłowania nie mogły raznazawsze na inne przenieść pole?

Jeśli nam odpowiedzą na to znaną ekonomiczną formułą: „gdzie popyt, tam produkcyja i reprodukcyja“, nie będziemy uważali się za przekonanych, bo wiemy z doświadczenia, że w sprawie teatru trzy czwarte inicyjatywy pochodzi zawsze od reproducentów. Bądźcobądź, głosujemy za jak największym ograniczeniem Ofenbachowych przywilejów, a przynajmniej, za przeniesieniem uroczystości Pięknej Heleny et comp. z dni świątecznych na powszednie i naodwrót, za stałym przedstawieniem w niedziele i święta o ile można krajowych, a przedewszystkim zdrowych i popularnych utworów. W dni te bowiem jak wiadomo, uczęszczają przeważnie do teatrzyków rzemieślnicy, wyrobnicy, wogóle maluczcy duchem, których siłę moralną powinniśmy systematycznie wyrabiać, nie zaś w zarodzie ją tłumić. Tymczasem dziwnie opaczną w tym względzie drogę postępowania obrano. Pewnej niedzieli np. przedstawiło towarzystwo p. Trapszy piękną Helenę, a we dwa dni potym „Robotników“ Manuela, dramat, któryby właśnie w dzień świąteczny mógł większą liczbę właściwych sprowadzić widzów. Niczby nawet nie szkodziło, mówiąc nawiasem, bardzo częste w bezrobocze dni przedstawianie tego dzielnego bo na podwalinach życia opartego poematu tymbardziej, że ekspozycyja utworu, dzięk pp. Zarembie, Mikulskiemu i Mikulskiej jes

poręczy. Nadto ławki należy ustawiać tak, aby okna sali oświetlały uczniów z lewej strony, *c*), do wszystkich zakładów naukowych tak męskich jak żeńskich powinna być wprowadzana gimnastyka.

W końcu dodać musimy, że wiele ze wspomnianych przez nas urządzeń, wprowadzono już do większej części naszych zakładów naukowych, chociaż z drugiej strony, nie należy zapominać, że są i takie zakłady, w których na sprawy tego rodzaju prawie że nie zwraca się uwagi. Tymczasem zmiana systemu ławek i wprowadzenie gimnastyki, stanowią dla wszystkich szkół naszych kwestyje wielkiej doniosłości, które jak najprędzej należałoby rostrzygnąć.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

HRABINA ELODYJA.

(*Ciąg dalszy*).

Za chwilę, hrabia Władysław wszedł do pokoju. Powitał ją czule—porozmawiał o rzeczach obojętnych, uskarżał się na zimno, nie przypuszczając nawet powodu niepalenia w piecu—i nakoniec rzekł uroczyście prawie:

— W ważnej roli przychodzę do ciebie!

— Jakiej?

— Ojca wydającego za mąż swoję córkę!

— Jakto? nierozumiem mój ojcze!

— Moja droga Beato! Pragnę twego szczęścia — będę o nie dopiero wtedy spokojny, gdy pójdziesz za mąż za człowieka odpowiedniej sfery i stanowiska. Takim jest Gucio, który cię kocha szalenie, i dziś formalnie mi się oświadczył o twoję rękę. Naturalnie—że zapytuję się o twe zdanie, ale mam nadzieję, że nie odmówisz bez powodu, tak świetnej partyi. — Majątek, piękne nazwisko, znakomite stosunki i koligacyja—a oprócz tego ładny, dobry, rozumny i zakochany chłopak—oto zalety przemawiające, zdaje mi się, dosyć powabnie!

— Tylko nie dla mnie! — odparła bez namysłu Beata.

— Zastanów się...

— Już się zastanowiłam! — tak mój ojcze — gdyś mówił o tym, ja, żyjąca z pracy rąk swych, prawie w nędzy, bez nadziei poprawy losu pod względem majątkowym—porównywałam moje położenie dzisiejsze, z przedstawionym przez ciebie—i przekładam stanowczo stan teraźniejszy!—Moje serce związane uczuciem — będę wierną mu i cierpliwą w walce z losem — a Bóg mi dopomoże!

— Ah! ty kochasz Emanuela?

— Tak! mój ojcze.

— Co do osobistości—gust niezły. — Ale on nic niema, i ręczę ci, niech pobędzie jeszcze kilka miesięcy w świecie, to się niezawodnie ożeni z bogatą panną, bo ma wielkie wzięcie u ludzi, ty zaś zostaniesz na koszu!—rzekł zimno hrabia.

— Emanuel wiary dochowa!—Zawodu się nie lękam!—powiedziała z anielskim uśmiechem.

— Ty bo życie bierzesz z odwrotnej strony!—oburzył się hrabia.—Marzysz o chatce, słowikach i kochanku — ale to pysznie wygląda w poemacie, na scenie, w powieści — nie w świecie rzeczywistości!

— Widziałam obrazy ze świata rzeczywistego — i patrzyłam jak ludzie rachujący wszystko z matematyczną ścisłością, formowali się wreszcie w twarde a sztywne *zera* społeczne. Mój ojcze!... Ja dziś żyję całą pełnią życia, cierpię, lecz młodość i nadzieja te dwa potężne żywioły, podsycające siły ducha—krzepią się marzeniem, uczuciem, wiarą... Miałażbym własną ręką zabić się moralnie?!.. I cóż wart człowiek, co szczęście swe widzi tylko w marnostkach codziennego życia?... A w ostatniej godzinie, żadne jaśniejsze wspomnienie czoła nie rozchmurzy, i przeszłość stanie przed nim jak suknia zszarzana, wytarta, poplamiona, którą trzeba rzucić na śmietnik brudny — i samemu sobie, i Bogu, ukazać się w całej ohydnej nagości, bez osłony świetlanej wyższych uczuć — niezniszczonej trwałości i piękna! — Nigdy! Nigdy! Nie mów mi o tym więcej ojcze! — i uwierz prawdziwości moich słów — szanuj moje przekonanie, jeśli je nie możesz podzielać.

— Wszystko to piękne, wymowne, poetyczne a szczere—ale daruj—niezmiernie dziecinne!—rzekł szydersko Władysław. — Jako twój naturalny opiekun, mam prawo nad tobą czuwać i nie dozwolić ci gubić się na oślep!

— Sądzisz ojcze, że mógłbyś mi zabronić, przymusić?... Ah!

— Przemocy nie użyłbym — bo podobne czasy dawno minęły — ale mogę cię przekonać! I cóżbyś uczyniła, gdyby twój piękny, tkliwy Emanuel ożenił się, lub wyjechał za granicę na niepowrotne—z własnej woli.

— To być nie może!

— Ale gdyby?—Przypuśćmy!

— Umarłabym!... z żalu nad nim i z bólu własnego,—odparła Beata bledniejąc straszliwie, dziwnie uroczystym głosem, który przeniknął hrabiego.—Zastanowił się i rzekł:

— Beato! ja nie chcę być przecież tyranem! Pragnę twego szczęścia!.. Ale musisz mi przyrzec tylko jeden warunek—raz tylko zrobisz próbę nieomylności twoich przekonań.

— Słucham warunku!

— Przemieszkasz jakiś czas u osoby, do której sam cię zawiozę—poznasz nieco świat na który nieznając go, tylko przez fałszywą perspektywę książek spoglądałaś zdala — odetchniesz inną, właściwą ci atmosferą — a jeśli—a potym—postąpisz według woli!

— To niepodobne! nie mogę na to przystać!

— A to czemu?

— Ależ ja mam obowiązki, od których się uchylać nie mogą!.. Nareszcie... na co tej męczarni daremnej?

— Że na parę tygodni zaniedbasz swoich wizyt u szewców i przyjaźni z przekupkami, to nic nie szkodzi — Emanuel o niczym wiedzieć nie będzie — wszakże dopiero za siedm miesięcy ma wrócić tutaj. A daję ci słowo, że będę się starał mu dopomódz nawet — mam liczne stosunki, które mu mogą otworzyć karjerę! — Wszystko zrobię, ale jeśli na warunek przystaniesz. Nie możesz, nie powinnaś mi odmawiać!..

— Nie mogę! nie powinnam przyjmować go!—zawołała z płaczem Beata. — A! jabym się nie zdołała rozstać z mojemi pokoikami, z pracą, z moją sługą—przyjaciołką — z innemi znajomemi — nawet z fortepijanem i kwiatami memi!—Niepodobna!

— Beato! ja błagam! ja proszę! ja każę! — wymówił hrabia z hamowanym uniesieniem i przeszył ją wejrzeniem płonących źrenic — Zadrżała i zamilkła, mimowoli przerażona.—Władysław był w gniewie strasznym — zimny jak głaz — przybierał ton, któremu się

---

prawie wzorową. Oby nasz głos nie był wołającym na puszczy!

* * *

W dniu 29 Czerwca, odbyło się w sali resursy kupieckiéj drugie ogólne zebranie towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych. Jakkolwiek liczba publiczności była niewielka, jednak sądząc z wzrastającej ciągle liczby członków, z ofiar złożonych i poparcia ogółu, możemy wnioskować, iż instytucyja ta cieszy się uznaniem, a wchodząc w życie, błogie dla społeczeństwa przyniesie skutki.

Zagaił i zamknął posiedzenie wice-prezes p. Wieczorkowski, po nim odczytał sprawozdanie p. Kolnarski, przewodniczący w obradach zarządu.

Treścią sprawozdania było wykazanie całorocznych czynności Komitetu i Zarządu — celem pozyskania terytoryjum do założenia nowej osady, obmyślenia jej organizacyi, usunięcia trudności administracyjnych i prawnych, oraz powiększenia funduszów towarzystwa.

Rząd ofiarował poręb leśny Studzieniec, mający 117 morgów rozległości, gdzie zostanie założoną pierwsza osada. Zarząd starał się w 32 posiedzeniach utworzyć organizacyją osady, którą już ogłaszał drukiem, a obecnie zmodyfikowaną w niektórych punktach umieści w „Roczniku” wydawanym przez towarzystwo osad rolnych.

Co do funduszów, te dzięki wzrastającej liczbie członków, dzięki propagowaniu celów towarzystwa, tak przez życzliwą pomoc ludzi w różnych stronach kraju zamieszkałych, jak współudział prasy i pp. prelegentów, znakomicie wzrosły.

Zarząd wyraził publiczne podziękowanie tym co przemawiali w sprawie towarzystwa i na korzyść jego. Przemawiającemi na odczytach byli pp: Chyczewski Stanisław, Doliński Gustaw (dwa razy). Faleński Felicyjan, Głowacki Aleksander, Kamiński Jan Maurycy (pięć razy) Suligowski Adolf, Stelmasiewicz Władysław, Szumański Wiktor i Wedeman Teodor. Prócz tego było przedstawienie sceniczne w Kielcach, urządzone staraniem p. Siennickiego, oraz poranek muzykalny za staraniem pp. Roszkowskiego Gustawa, Münchejmera, oraz pani Bronisławy Leśniewskiej.

Z prelekcyj i przedstawień wpłynęło dochodu rs. 1,173 kop. 43. Jan Maurycy Kamiński za 5 odczytów zebrał 300 rs. — i był według słów sprawozdawcy, niezmordowanym propagatorem idei Towarzystwa. Ogólny fundusz Towarzystwa wynosi rs. 18,279 kop. 56, oprócz rs. 482 kop. 92, stanowiących wydatki dwuroczne.

Następnie przemawiał prof. Uniw. Białecki, obecnie mianowany na przewodniczącego zarządu, a po nim p. Moldenhawer odczytał rozprawę zawierającą krótką wiadomość o metodach stosowanych w podobnych zakładach w różnych stronach Europy, oraz metodzie jaka w zakładzie tutejszym przyjętą będzie.

Koszta jakie Zarząd poniesie na wybudowanie trzech *domów rodzinnych* (dla tak zwanego ojca rodziny i 15 wychowańców) będą znaczne, ale Tow. liczy na 1,360 członków — i ich stałe należenie oraz popieranie instytucyi. Wydatki pokrywać w części będzie dochód z samej osady.

W skład zarządu wchodzić obecnie będą, Przewodniczący pan Antoni Białecki prof. Uniw. Warsz.,— pomocnik p. Moldenhawer, członkowie pp. Franciszek Maternicki i Walenty Miklaszewski prof. Uniw. Warsz. Na członków honorowych zaproszeni są przez komitet pp. Bernard Handke, Janowski, Kolnarski i Edward Stumer.

Zdaje się, że przed końcem bieżącego roku instytutowego, osada dla małoletnich przestępców dojdzie do skutku—zapadło bo

nie można było oprzeć. Beata nie łatwo ulegała czemukolwiek—jednak czuła się w jego mocy prawie — i złożyła tylko ręce jak do modlitwy.—On mówił dalej:

— Choć z matką twoją rozwiodłem się — fakt jest, że jako ojciec mogę się tobą, nieletnią jeszcze opiekować. Dosyć romansów!— Nie wiem nawet dla czego mi to nie przyszło odrazu do myśli!—Nic wielkiego nie żądam. Umieszczę cię u osoby z najlepszego towarzystwa, wprowadzi cię w świat. — Będzie to tylko próba. Dla kobiety do zmiany postanowień nie trzeba długiego czasu! — Musisz to wypełnić! Ja nie mogę pozwolić abyś dłużej więdła w tym lochu! — Za kilka dni, zabiorę cię stąd.

— Mój ojcze! Przez litość! Nie zmuszaj mię do ostateczności!.. zawołała Beata jak nieprzytomna. Zapomnij mnie! Wyrzecz się! Ah! przebacz! sama nie wiem co mówię!

— Czyż ja na złe dla ciebie chcę?... Beato! tylko kilka tygodni! — Emanuel nie będzie nic wiedział...

— Otóż to mi najprzykrzejsze! Gdybym przynajmniej wszystko mu mogła powiedzieć—poszłabym potym choćby na wygnanie—ale z jego wiedzą i wspólną wolą!...

— Może będzie czas i na to!—Każda rzecz ma swą kolej—bądź teraz córką—później będziesz narzeczoną!—odpowiedział stanowczo hrabia.

— Dobranoc droga! — niedługo się zobaczymy! ufaj mi — bo pragnę jak najlepszego dla ciebie losu—zresztą—sama go sobie wybierzesz!—dodał hrabia Władysław żegnając córkę skinieniem ręki — i wyszedł pewnym krokiem. Pojechał do Gucia, nie zastawszy go, pociągnął za nim do pani Ruszczyc—rad nie rad, musiał tam zostać na herbacie, wytrzymać cały atak dowcipu zaprawnego jadem i tajonym bólem, co wrzał w piersiach namiętnej kobiety—aż nakoniec wyrwał się, i wraz z Guciem pojechali do jego mieszkania.

Hrabia opowiedział szwagrowi swój zamiar umieszczenia Beaty w jakim domu *dystyngowanym* przez stosunki i manjerę — nie opisując wcale jak to ona przyjmuje—a Gucio naturalnie, był tą myślą zachwycony.

— Ona jest piękna, wykształcona, zajmująca — świat ją otumani, rozmarzy — i wnet swego gołego zapomni księcia!—mówił Władysław chodząc po pokoju. — Ale powiedz mi, gdzie znaleźć taką opiekę, i jak ją przedstawić?

— To dosyć trudne!—odparł zamyślony.

— U Klementyny — ani myśleć! Każda z pań tego kółka, skrzywi noskiem i będzie wietrzyć skandalik. Ciotka mej żony — na złość swej siostrze, gdyby jej tylko zręczną opowiedzieć historyjkę, wzięłaby ją chętnie— ale to stara szkaradna dewotka — przyjmująca tylko podobne sobie stare grzesznice. — Kłopot niemały!...

— Wiesz?—wymyśl tylko jakiś list rekomendacyjny, a mam dla niej wyborne miejsce. Zgadnij gdzie? — U Flory Fufałkiewiczowej!

— U Flory!... ah! gienjalny pomysł!—Reszta się wynajdzie! — powiedział ucieszony hrabia. — Nim wszystkie środki zostaną obmyślane i omówione, powiemy kto była wspomniona pani, i skreślimy jej moralny i fizyczny portret — oraz króciuchne *curiculum vitae*.

Flora Fufałkiewiczowa, była żoną swego trzeciego męża, bogatą, znajomą wszystkim damą, którą przyjmowano we wszystkich salonach, najarystokratyczniejsze osoby ściskały uprzejmie jej rękę — a ledwo wyszła lub odwróciła się nieco, obmawiano, szkalowano, nicowano na wszystkie strony.

Zle brzmiące jej nazwisko, wykrzywiało nieraz hrabiowskie buzie, ale nie wahano się jednak nigdy, nad okazaniem przyjemności z jej wizyty, i za wymówieniem go nigdy odmówionej nie przesyłano odpowiedzi. — To szczęśliwe stanowisko, wyrobiła sobie pani Flora swoją niepohamowaną złośliwością, arogancyją—nieustraszoną pewnością siebie, która zawsze imponuje—i koligacyjami z dwu pierwszych mężów dosyć dobrze urodzonych. (*d. c. n.*)

Dla Matek

Ogólne uwagi o chorobach dziecinnych i o pielęgnowaniu chorych dzieci.

(Dalszy ciąg.)

Był czas kiedy nawet sami lekarze, uważali dziecię za maleńkiego i delikatnego człowieka, który niczym się od organizmu dojrzałego i wyrosłego nie różni. Nie zwracali przeto uwagi na pewne względy których dzisiaj pomijać już nie można. Zbadawszy dokładniej naturę dziecięcia, musimy przyznać że między nią a naturą dorosłego indywiduum wielka zachodzi różnica. Dziecię od chwili przyjścia na świat aż do epoki dojrzałości przechodzi cały szereg organicznych spraw życiowych. Ono rośnie, kształtuje się, rozwija bezustannie, w tym ciałku drobnym raz te, drugi raz inne organy i systematy występują z większą energiją działalności, kupią się soki żywotne, gromadzi materyjał i siły. Jak z pączka róży maleńkiego z początku, coraz większy pączek rośnie i nareszcie nadobny kwiat się rozwija tak i z owego wątłego ciałka dzieciny wyrasta młodzieniec lub dziewoja, przechodząc koleją zależne od praw natury przemiany. Dziecko rośnie—do tego wzrostu, do tego powiększania się kości, mięśni mózgu, serca i tak dalej... potrzeba odpowiednich produktów, potrzeba niejako ciągłego zapasu nad miarę przygotowanego. Pomimo ciągłej przemiany materyi, dziecko zużyć tego zapasu nie może, nadmiar soków żywotnych, nadmiar sił spoczywa w tej cielesnej maszynce, i dla tego życie wre, kipi, procesy jego odbywają się żwawo, jestto że użyję porównania jasny płomień lampy, hojnie podsycany oliwą. Gdybyśmy bieg normalnych spraw życia uważali jako bieg wózka po równej toczącego się drodze, to skoro ten wózek toczy się wolno, choćby napotkał jaką zawadę na drodze, ta mu wielkiego szwanku nie przyniesie, nie wysadzi koła z kolei. Ale jeżeli przeciwnie pęd wózka wartki a szybki, już nawet niewielki kamień, mała przeszkoda, mogą strzaskać koło lub wywrót spowodować. Życie dziecka normalne, jego zdrowie, to właśnie ów bieg wartki a chybki nic przeto dziwnego że wszelka szkodliwa przyczyna wszelkie zerwanie równowagi fukcyi żywotnych, czyli inaczej *choroba* wszelka, występuje wyraziście i jaskrawo i wywołuje szereg symptomów jakie w późniejszych latach nie mają miejsca lub przechodzą niepostrzeżenie. Toż samo da się powiedzieć o przebiegu choroby, o jej charakterze, czasie trwania, oraz zejściach, które to rzeczy inaczej się przedstawiają w dziecinnych latach inaczej w wieku dojrzałym.

Zastanówmy się tylko nad tym że dziecko przychodząc na świat znajduje obce nieznane mu przedtym warunki bytu, że musi się do

---

wiem postanowienie budowania jak najszybszego — plany podali pp. Heürich i Gebel kosztorysy p. Szpadkowski.

* * *

W niedzielę dnia 30 Czerwca odbyła się w ogrodzie Saskim loteryja fantowa na korzyść zakładów dobroczynnych wszystkich wyznań w Warszawie.

Deszcz i loteryja fantowa, to dwie rzeczy od dawien dawna ścisle z sobą związane. Uda się, nieuda się, pewnie odłożą na dzień inny, debatowała płeć piękna gotując toalety. Pomimo jednak chmurnego nieba zabawa się udała i bramy ogrodu już o godzinie jedenastej przed południem zamknięto dla *bezbiletowych*. Uroczystość rozpoczęła się zwykłym trybem. Był więc ścisk w alei głównej, było deptanie po ogonach sukien.—Nagniotki dopiekały w sposób barbarzyński, a wilgoć czuć było w powietrzu. Już jeden z poetów wygrał grzechotkę, jeden z reporterów kozłowe kamasze... już wszyscy na pewno zaczęli rachować na tak ponętne fanty jak dwie krowy, lub powóz... gdy nagle obłoki poczęły się łzawić.

Widzieliśmy trwogę oblekającą lica trupią bladością. Wyciągnięty kłus—rzecz obca sylfidom naszego miasta, niezgodna z powagą naszych powag, wstrętna redaktorom starej prasy—wyciągnięty kłus—prostował najbardziej koszlawe nogi.—Widzieliśmy, o horror jako jeden z zażywniejszych idealistów przesadzał jedną po drugiej baryjerę—z lekkością dwumiesięcznego cielęcia—widzieliśmy ojców zwołujących rozpaczliwie rozpierzchłe córki pod rozpostarte skrzydła familijnego deszczochronu—widzieliśmy o cuda! pod dachem jednej cukierni i obok siebie—krytyków i autorów... i o dziwo, ani jednego wyzwania—ani słowa obelgi, bambusy odpoczywały, deszcz ochłodził zawiści—wystudził namiętności.

— Pewnie który z pozytywistów wygra te dwie krowy—szeptał z wyrazem ciężkiej boleści i pognębienia jeden ze współpracowników Przeglądu katolickiego.

— Niech Bóg broni żeby do tego przyjść miało—odpowiedział mu ktoś na to.

— Oniby studyjowali przemianę pokoleń na cielętach—biadał pierwszy.

— Lub podstępnie obcinali ogony i uszy na dowód, że pojedyńcze organa mogą zanikać!.. Ach!

— Gdybym wygrał krowę... gdybym wygrał powóz—myślał niejeden i szedł próbować szczęścia.—Fortuna żartowała z tych *pozytywnych* zachcianek, aż nareszcie jest — jedną krowę wygrał p. Miler, syn właściciela litografii—drugą p. Lancman. Komu się dostał faeton węgierski i amerykanka z fabryk p. Romanowskiego — o tym nie słyszeliśmy jakoś.

Osób było z górą 16,000 — dochód zatym dosyć znaczny... Warszawa lubi więc fantowe loteryje, a mówiąc między nami piekielnie to nudna zabawa! chociaż *uprzyjemniała ją* orkiestra Gungla i węgierska Baloga.

* * *

Z Kujaw w Czerwcu 1873 r. Przed dwoma tygodniami, grad w naszych stronach rozchulał się na dobre i zniszczył część zasiewów na Sędzinku, Koszczałach, Smarglinie i wielu innych, a żaden z właścicieli nie był od klęski tej zabezpieczony. Dziwna rzecz... jak u nas idzie z podobnemi ubezpieczeniami. Wprawdzie jestto ubezpieczenie innego zupełnie rodzaju jak ogniowe, grad nie jest tak powszechną klęską jak pożar, a z tego powodu powiada nie jeden: „wykpię się w tym roku,” pareset rubli w kieszeni zostanie, a tymczasem grad przychodzi—płacz i zgrzytanie zębów. Mówiłem w tej kwestyi z bardzo rozsądnym obywatelem. „Panie” powiada, gdybym ja wszystko miał płacić—niewieleby dla mnie zostało. Gdy zaczął obliczać, przekonał mię najzupełniej. Ubezpieczenie od gradobicia

nich przyzwyczajać, nawykać, stosować do nich. Żołądek przyjmuje pokarm po raz pierwszy, płuca muszą oddychać, zmysły przyjmować wrażenia jakich w macierzyńskim łonie znajdować nie mogły, słowem dziecko przechodzi jakby w inny żywioł, organizm jego uczy się funkcyjonawać, uczy pracować na utrzymanie swego istnienia, żyć uczy. W organizmie niemowlęcym sprawy odżywiania przyswajania i wydzielania, czyli tak zwane procesy *roślinne* zależne od *przyrządów trawienia*, grają najgłówniejszą rolę. Dziecko to żołądek wiecznie jeść pragnący, i nic dziwnego wszak ono rośnie, potrzebuje tego pokarmu. Wskutek tego owe najczynniejsze, najwięcej pracujące organy, najłatwiej mogą się uszkadzać i psować, stąd i choroby przewodu pokarmowego w dzieciństwie najczęstsze. Z nich rozwijają się i inne cierpienia, a można rzeknąć prawie wszystkie choroby dziecinnne, bo systemat nerwowy, przyrząd krążenia krwi i wszelakie czynności twórcze (wzrost kości, mięśni, gruczołów i t. d). od spraw odżywiania i trawienia zależą.

Życie *zwierzęce* t. j. działalność nerwów, mózgu, mięśni, w pierwszej epoce pozostaje daleko w tyle za przodującą niejako sprawą odżywiania i wzrostu, dopiero w chwili wyrzynania się pierwszych zębów, równowaga dwu sfer *zwierzęcej* (nerwy, mózg mięśnie) i roślinnej (żołądek, trzewie i t. d.) powoli się ustala.

Dziecko z początku spoczywające w pieluszkach, zaczyna nabierać sił, porusza się żwawo, czołga po ziemi, probuje chodzić, zmysły zaczynają się wykształcać, sfera inteligencyi rozszerzać, jednym słowem nerwy, mięśnie, zmysły, wchodzą w stan czynny. Jakkolwiek wspomnieliśmy wyżej, że przejście od stanu niejako roślinnej wegetacyi do czynności więcej życiowych ma miejsce już podczas pierwszego ząbkowania, zupełna tych spraw harmonija ustala się w epoce dojrzałości. Wszystkie fizyjologiczne procesy w czasie rozwoju dziecięcego organizmu, mają wielki wpływ na rodzaj i charakter chorób dziecinnych. Organy czynniejsze są więcej wystawiane na wpływ szkodliwy, niż te które jeszcze są niejako uśpiono które nie weszły w zakres funkcyjonowania. Rzeczywiście doświadczenie uczy, że w chwili pierwszego ząbkowania, kiedy proces twórczy i nowotworzenie (t. j. przyrastanie na objętość wszystkich organów ciała) występują w całej sile, większa część chorób objawia się z również twórczym charakterem, i wygórowaną drażliwością nerwową. Przyspieszona wymiana materyi potęgując czynność wszelkich funkcyj i wywołując silne podrażnienie tak nerwów jak systemu krwionośnego sprowadza to, że wszystkie choroby tego okresu mają objawy gwałtowne i ostre, a przebieg szybki.

Ponieważ dziecko jest słabe, i nie może oprzeć się potężnym i burzliwym czynnikom choroby, to nam objasnia dla czego tak łatwo pada ofiarą wrogich mu wpływów, dla czego wyczerpują się tak pospiesznie jego siły, i następuje fatalna katastrofa zupełnego wyniszczenia i upadku organizmu.

O ileż ważne usługi przynieść tu może wczesne rozpoznanie niebezpieczeństwa i pomoc rozumna i szpieszna. Jakie korzyści dają środki zapobiegające rozwojowi choroby, wstrzymując jej postęp tak groźny tak niebezpieczny! Oczom lekarza każde dziecko przedstawia się jako istota, która żyje szybko, istota obdarzona nadmiarem sił, istota wrażliwa w wysokim stopniu i według tego poglądu kieruje on lecznicze działanie. Wiedząc w jakim czasie przewód pokarmowy, system nerwowy lub krwionośny przeważnie występuje do działania, lekarz zwraca na nie szczególną baczność. Zależność bowiem spraw trawienia, innerwacyi, krążenia, jest wielka, żołądek chory oddziaływa na cały ustrój dziecięcy, pubudza inne składniki cielesne do zboczeń do nieprawidłowych czynności, a tym samym całe ciało choruje i cierpi. Tak np. choroby gruczołów, choroby żołądka, kiszek i t. d. wywołują rozdrażnienie nerwowe, konwulsyje, niebezpieczne drgawki, kurcze a nawet porażenia samego mózgu. W chwili ząbkowania występuje to jeszcze częściej, bo wiadomo iż wtedy nerwy są jeszcze więcej pobudzane jak w innym czasie. Dzieci mają puls szybki krążenie krwi odbywa się u nich więcej energicznie niż u dorosłych, stąd skłonność do gorączek, do uderzeń tej krwi do głowy czyli napływu do mózgu. U maleńkich dzieci zapalenia zdarzają się nieczęsto nawet rzadko, ale mają one szczególną skłonność do kongestyi. Przepełniane krwią żyły i tętnice przez cienkie ściany przepuszczają części płynne krwi, płyny te wsiąkają w tkanki otaczające lub tworzą tak zwane wysięki które publiczność zwie wodą w głowie, piersiach, brzuchu i tak dalej. W późniejszym czasie zapalenia już są częstsze, choć zawsze skłonność do wysięków zostaje np. przy krupie gdzie owa gęsta wydzielina krwi tworzy błony przylegające ściśle do gardła krtani tchawicy oskrzeli i t. p. zatyka te przewody, niedopuszcza powietrza i dusi dziecko.

Wzajemną zależnością jednych systemów cielesnych od drugich, owym ścisłym związkiem sympatycznym który łączy działanie nerwowe, krążenie krwi i sprawy trawienia, tłumaczymy sobie tę łatwość przenoszenia się a raczej przesuwania chorób dziecinnych, z jednych organów na inne. Tak np. wysypka skórna (odra, ospa, szkarlatyna) powstrzymana w swoim przebiegu, może spowodować groźną chorobę innych organów. Wiadomo ile dzieci ginie na szkarlatynę, ile na krup, ile złych następstw sprowadza zaniedbany koklusz, złe trawienie. Dziecko nie wytrzyma tak silnych zaburzeń jakie człowiek dorosły przenosi, niejedno cierpienie które starszym nie zagraża, dziecko zgubi. Już nawet sama budowa dziecka wątlejsza, drobniejsza, wpływa na to. Kiedy naprzykład starszy zaziębi się i dostanie zapalenia oskrzeli t. j. rurek doprowadzających powietrze do płuc to mu niebezpieczeństwem nie grozi. Ale wyobraźmy sobie że u dziecka te rurki są daleko cieńsze, że napływ krwi do ścian tych rurek większy, że błona która te rurki wyściela pulchniejsza i więcej delikatniejsza. Skoro ta błona nabrzmieje, zatyka światło rurki powietrznej, nagromadzona flegma nie może się wydostać na zewnątrz, dziecko niema siły dobrze odplunąć, więc zatykają się płuca, tamuje dostęp powietrza — i dziecko może umrzeć z braku tegoż. Dziecko posiada mózg miękki podatny, stąd łatwiej uszkodzonym być on może, łatwiej w jego substancyją może przesiąkać surowica ze krwi i tworzyć puchliznę mózgu. Żołądek także delikatny, lada błąd w dyjecie już szkodzi, zepsute trawienie u dzieci trudno naprawić, trzeba bacznej uwagi, troskliwego doboru pokarmów, najściślejszego pilnowania przepisów lekarskich, bo upośledzone odżywianie wyniszcza dziecko, sprowadza w następstwie małokrwistość, skrufuły, miękninie kości zwane chorobą angielską i ze zdrowej i peł-

---

jest niesłychanie uciążliwe—300 lub 400 rs. najmniej, średni właściciel zapłacić musi, aby mieć spokojną godzinę, toż nie bagatela.

Towarzystwa asekuracyjne od gradu, źle robią, że nie obniżają i to znacznie pobieranych składek, ilość zastąpiłaby jakość, zyskałyby strony obie. Przeglądałem sam ustawę od gradobicia Towarzystwa działającego w naszym kraju, składki przestraszyły mię, dałem pokój. Rzucam tę uwagę dlatego, iżby o niej pomyśleli ci, do których to należy, bo sami ziemianie nic prawie zrobić nie mogą. Obywatel nasz gdy chodzi o jakikolwiek interes pisany, który się o jaką władzę albo instytucyją opiera, jest nieporównany. Przedewszystkim nic a nic o tym nie myśli. Jeżeli w rolnictwie bieda nie z jednym, to w administracyi majątkiem bieda za to daleko większa. Brak ochoty do pióra i do sformułowania i wyklarowania jakiegoś interesu, ogromny.

„Wolę 15 mil jechać, niż list z interesem napisać"—mówił mi jeden szlachcic, dziedzic znacznej fortuny. Zwyczajnego więc listu ciężko napisać, cóż dopiero, gdy chodzi o interes ważniejszy!? Każdy z nas poci się, skrobie w głowę... w końcu żona (naturalnie kto ją ma) wypełnia obowiązki sekretarza... Żaden prawie z nas nie trzyma zegarka w ręku i z czasem rachować się nie umie. Ludzie gdzieindziej cały dzień mają zajęty i rozłożony. O tej godzinie to, o tej znów co innego, gdzie mam być, co mam załatwić, i zrobi się wszystko jak potrzeba.

U nas często robi się tak, jak to zrobiło się we Francyi z wytoczeniem procesu p. Ranc. Po dwu latach przypomniało się „rządowi moralnego porządku," że proces jest potrzebny. Otóż nam czasem także się przypomni, że trzeba zapłacić podatki: ratę Towarzystwu, składkę ogniową i tym podobne rzeczy. Wszyscy w ogóle jesteśmy nieterminowi. Nie mówię tu o nieuczciwości, bo każdy z nas odstawi wreszcie sprzedaną pszenicę lub wełnę—i zapłaci każdemu co się należy, ale czy we właściwym czasie? Uderzmy się w piersi, jakże mało takich? Ociąganie we wszystkim. Towarzystwo asekuracyjne przysyła w swoim czasie wezwanie o zapłacenie składki, list ciska się w kąt i nie płacimy. Przychodzi ogień—do Towarzystwa po pieniądze, a tu składka nie opłacona, polissa wyekspirowała, apelacyja do Pana Boga. Z ratami Towarzystwa Kredytowego z podatkami ma się zupełnie tak samo. Jak powiedziałem stosunek nasz z władzą i w ogóle z tym wszystkim co ład społeczny zapewnia, jest bardzo dziwny. Policzyłbym to także na karb braku rozwinięcia poczucia *obywatelskości*.

Będąc tak u siebie, zapominamy rzeczywiście iż jesteśmy cząstką wielkiej machiny społecznej, a jako jedno jej kółko, ani stać ani w przeciwną stronę kręcić się nie możemy. Z tego też powodu i z braku poczucia moralnego obowiązku; od urzędów tak zwanych honorowych albo obywatelskich, usuwamy się wszyscy. Tych urzędów jest jednak dosyć, dostają się one potym w ręce ludzi, nie przedstawiających żadnych gwarancyj umysłowych i moralnych i koleją aż miło. Jednym z ważniejszych takich obowiązków, jest urząd Sędziego Pokoju. Mało jednak który z nas coś doń dorzuca od siebie i do osądzenia sprawy się przyczynia. Pan Sędzia po to tylko jest raz na tydzień w miasteczku, aby dać śniadanko dla całego gremium sądowników. Tu się kończy kompetacyja sędziego. Drugi bardzo ważny w naszych wiejskich warunkach, jest urząd ławnika w Sądach Gminnych. Nie potrzebuję tłumaczyć, jak wiele zyskuje Sąd Gminny, gdy wchodzi do jego składu człowiek wykształcony i zdolny. Instytucyja gminna tak świetna w zasadzie, szwankuje z braku zdolnych wykonawców.

Brak oświaty główną tu rolę odgrywa,

nej życia istoty, czyni charłaka nieszczęśliwego na całe życie.

Jakiż więc wielki obowiązek cięży na matkach, jak ważne zadanie. W ich ręku przyszłość fizyczna dziecięcia, jego szczęście ziemskie, jego zdrowie kwitnące, nie wspominając już o możebnych i umysłowych zaletach, które również matka urabia. Notujemy te luźne uwagi dla tych co może nieraz spędziły noc bezsenną przy kolebce drogiej im istoty, notujemy dla tych także co może kiedyś do łona swego drobną dziecinę przytulą i czuwać nad jej zdrowiem będą i pielęgnować w chorobie. Zaznaczyliśmy kilka uwag wstępnych, przechodząc obecnie do sposobu rozpoznawania czy dziecko zdrowe czy chore. *(d. c. n.)*

WADY NASZEGO CZYTELNICTWA
i Stowarzyszenia Czytelnicze.

(Dalszy ciąg)

Niejeden może nam napomknąć, iż coraz większe rozpowszechnienie gazet i pism czasowych stanowi już niemałoznaczną przeciw temu niedostatkowi przeciwwagę. Nie myślimy na fakt ten zamykać oczu, ale pocieszającą jego stronę o wiele bliższa obserwacyja zmniejszyć musi.

Jeśli trzeba coś jeszcze powiedzieć o gazetach, to nie mamy w zasadzie nic przeciwko ciekawości nowin politycznych, ale sądzimy, że dla korzystnego zajmowania się temiż nowinami potrzebną jest nieco większa niż elementarna znajomość historyi i nauk społecznych, której ogromna większość publiczności naszej z pewnością nie posiada. Bez tego czytanie gazet rodzi tylko zgubny zamęt w głowach, objawiający się w karykaturalnej politykomanii—śmiesznej, a nieraz smutnej nawet. Mamy przytym za grzech nie do darowania naszym gazetom, że nie trzymają się miary w rozwadnianiu materyjału politycznego, a patrzą tylko na to, aby preparat ów wystarczył na zamazanie łamów dziennika—uciekając się do czczéj gadaniny, niepotrzebnych rozumowań i wniosków i nieustannego powtarzania tegoż samego. Nigdy nie mogliśmy pojąć, na co i poco są w nich aż trzy działy polityczne, kiedy jeden i to jeszcze krócéj przedstawiony aż nadtoby wystarczał — po co powtarzać to, co ostatnie wiadomości już aż do znudzenia ogadały, po raz drugi w rubryce wiadomości politycznych, a potym na dobitkę przypominać to, o czymeśmy jeszcze nie zapomnieli, w korespondencyjach z zagranicy, w których zagraniczne pochodzenie dziś już mało kto wierzy. Co do innych pism wiemy dobrze, że największym rozkupem i poczytnością cieszą się te, których punkt ciążenia stanowi rozrywka, i nie posądzi nas nikt o pessymizm, jeśli powiemy, iż najmniej trzy czwarte czytelników, obejrzawszy obrazki, odczytawszy powieści oryginalne i tłumaczone, reszty artykułów nie tyka wcale. Rozszerzenie pism głównie idzie na korzyść belletrystyki—i ta rozrosła się u nas wcale w nieodpowiednim stosunku do poważniejszych gałęzi literatury.

Dziś powieść jest tym dla dorosłych dzieci, czym dla malca klechda piastunki. Jak rozpieszczony malec nie może usnąć bez bajki, tak i publiczność koniecznie żąda, by ją literatura kołysała do snu błogiego długiemi a ciekawemi baśniami o zaklętéj królewnie z warkoczem złotych włosów, kupionych u Śniechowskiego, o błędnym rycerzu poszukującym złotego runa t. j. posażku lub karyjery, lub też wzdychającym za księżniczką Dulcyneą, co się gdzieś po drewnianym dworku z kluczykami w zasmolonym fartuszku uwija. Bajeczki te nie zaniepokoją sumienia, nie wzburzą duszy, co najwyżéj, prowadząc przez zamęt przeróżnych zawikłań do najzwyczajniejszego w świecie zakończenia, pomęczą trochę ciekawość, poharcują z wyobraźnią, łezkę z oczu pensyjonarki wycisną, a zawsze połechczą mile duszyczkę, a po takim połechtaniu śpi się przyjemniej i roskoszniej. Niegdyś Cerwantes mógł swoim Donkiszotem odśpiewać requiem, zboczeniom całych wieków, bicz satyry obleczonej w formę romansu zabijał nadużycia i przesądy—dziś romans zabija, ale czas tylko—reformy społecznej nie wywoła. Nie staną też posągi artystyczne, nie odtworzy nikt w pełnym blasku przeszłości, nie rozwiąże tajników psychologicznych — po co zresztą wysilać się na coś podobnego; honoraryjum jednakowo się płaci za arcydzieło kapłana sztuki jak i za tandetę poczytnego fabrykanta, a gąski i barany o jednym i o drugim równie prędko zapomną. Te nowe kombinacyje na odwieczny temat, ta masa ciepłéj wody, przyprawionej rozmaitemi, zwykle nie bardzo świéżemi dodatkami, pochłania się zwłaszcza na prowincyi w takiej ilości, że wysilona produkcyja dzisiejszych oryginalnych bajarzy i cała masa fuszerki, tłumaczeniami zwanej, głodu czytelniczego w zupełności zaspokoić nie zdoła. Że na poważne prace, na prawdziwe arcydzieła sztuki, czasu i ochoty przy takim stanie rzeczy nie staje, nikogo to dziwić nie powinno.

Nie myślimy bynajmniej rzucać klątwy na powieść, owszem czcimy szczerze tę najpopularniejszą formę sztuki, uznajemy, jakie usługi przynieść pod wielu względami może. Nie zaprzeczamy też bynajmniej, by i dzisiaj gałęź ta literatury nie rodziła dobrych owoców, ale masa lichoty, opatrzonych często etykietami firm renomowanych, jaką nam każdy rok przynosi, wpaja w nas przekonanie, iż rodzaj ten sztuki jeśli już nie upadł, to w każdym razie szybko chyli się ku upadkowi. A upadek sztuki musi się odbić i na społeczeństwie. Choćbyśmy nawet w dzisiejszym romansie nie chcieli doszukiwać się skrupulatnie pierwiastków zgubnych i trujących, to nie możemy zamknąć oczu na to, że te liczne lekkiej ręki wyroby, wymagające tylko pewnej rutyny i wprawy, a nie kosztujące ni wielkiego natężenia ducha w pomyśle, ni sumiennej pracy w obrobieniu, nie pobudzą do myslenia, nie oddziałają na uczucie i charakter, lecz jedynie wdrażają w nałóg zabijania czytaniem czasu, podobnie jak go się zabija grą w karty, paleniem tytuniu, bezmyślną gawędką, co w końcu rozleniwia umysł, wyjaławia i ogłupia. Nie potępiamy więc powieści, nie uwłaczamy jej znaczeniu i nie dziwimy się ludziom, iż chcą i potrzebują czytać romanse, pragniemy tylko, by ten strusi apetyt publiczności zaspakajany był choćby mniejszą, ale lepszą strawą. Jeśli dziś o rzeczy głębszej wartości tak trudno, to czemuż nie zwrócić się do przeszłości, do owych czasów, kiedy pisano mniéj, ale pisano staranniej, z pobudek miłości dla sztuki, kiedy wewnętrzna potrzeba pobudzała autora do wylewania pomysłów swych na papier, a nie zamówienia wydawców, potrzebujących koniecznie powieści dla pisma, jak oliwy do nasmarowania maszyny. Uważamy prawie za obowiązek wykształconego człowieka, by wybitniejsze utwory powieściowe i w ogóle

---

przewaga zdania wypada zwykle na pisarzy gminnych, ludzi którzy z żadnego względu na uznanie nie zasługują. Jednakże my owego ławnikowstwa wystrzegamy się jak ospy... prawda, trzeba co tydzień parę godzin posiedzieć na jednym miejscu i trochę głową popracować, a o to trudno u nas. Ale nikt nie rachuje jakie skutki z tego, jak polepsza się stosunek właściciela ze służącym, jak wyrabia się wzajemna ufność, której nam tak brak niestety. Każdy człowiek uszanuje wyższość, jeżeli tylko ta wyższość, zechce zniżyć się do niego i coś mu od siebie udzieli. Nasz włościanin gdy widzi, że wszystko sprawiedliwie i jak się należy, mądrej rady posłucha i upierać się przy swoim nie będzie. A czy by to nie pięknie było, aby choć w małym zakresie mając możność obierania urzędników z pośród siebie, obrali takich, którzy godnie odpowiedzieliby swym obowiązkom.

Jak uważacie—to nic jeszcze nie wspominałem o naszych kobietach, o tej naszej wyemancypowanej i wojującej połowie. O naszych kujawiankach mogę wam tylko powiedzieć, że dawnej cnoty, że zaparcia się siebie, więcej tu może jak w każdej innej stronie. Pominąwszy zresztą cnoty, pominąwszy świat uczucia i cichych domowych uczynków, kujawianki trzeba przyznać więcej umysłowo pracują jak mężczyzni. Jeżeli gdzie trzymają jakie pisma lub kupują książki, to bezwarunkowo robota kobiet. W ogóle trzeba przyznać, że ogromnie więcej od nas umieją i więcej garną się do tego aby coś umieć. Może to i z tego wypływa, że dopiero poszedłszy za mąż, zaczynają działać i żyć naprawdę, gdy tymczasem *panowie* (wyrażenie utarte u nas na oznaczenie mężczyzn), gdy tymczasem panowie — powiadam, od młodzieńczego wieku rozwijają sferę swego działania pod postacią czterech koni, długiego bata i konkurów, o bogate posagi. Niewykształconej panienki niepodobna tu prawie znaleść, ciekawe z natury, *poetyczne z dzieciństwa*, garną się one do książki, gdy tymczasem między młodzieżą niech Bóg broni jakie można napotykać okazy. Tak np. w zeszłym karnawale jedna z panienek chcąc zażartować ze swojego adonisa, powiedziała mu że przed tygodniem tańczyła kontredansa z Julijuszem Słowackim, konkurent biedaczysko nie poznał się o co chodzi i wypytywał kto to ów Julijusz Słowacki, że nic o nim nie słyszał... *Ar. Za.*

* * *

Współpracownik naszego pisma p. *Adolf Suligowski*, miał w dniu 30 Czerwca r. b. w sali Resursowej w Radomiu, odczyt publiczny, na rzecz osad rolnych i przytułków rzemieślniczych p. t. „Historyja i znaczenie pieniędzy." Osób było 180, dochód ogólny wyniósł rs. 40 kop. 95. Sala z rozporządzenia p. Gubernatora Cywilnego udzieloną została bezpłatnie.

* * *

P. Adam Mieczyński b. Redaktor Gazety Rolniczej i Kuryjera Rolniczego, zamierza obecnie oddać się wyłącznie pracy około *Biblijoteki Rolniczej*, która już rok trzeci pod jego kierunkiem wychodzi. Tom 1 za r. b. wyszedł właśnie z druku i zawiera *O wieczystej dzierżawie* przez Kazimierza Mejera Mag. Prawa i Adm. *o trenowaniu koni* przez Adolfa Biesiekierskiego, *Weterynaryja gospodarska* p. Romualda Sobolewskiego, *Ekonomija polityczna zastosowana do gospodarstwa wiejskiego* p. Jana Mittelstaedta i t. d.

* * *

Wspominaliśmy już kiedyś, że fotografije nasze na Wystawie Wiedeńskiej znakomicie się przedstawiają, za najlepszy tego dowód posłużyć może to, że Cesarz Franciszek Józef zachwycony pracami fotografa warszawskiego p. Jana Mieczkowskiego udzielił mu order „złotego krzyża zasługi z koroną."

belletrystyczne były mu znane i to nietylko bieżące, ale i pomnikowe dzieła przeszłości. Ze smutkiem poznajemy na każdym kroku, że mnóstwo czytelników i czytelniczek, pożerających wszystkie dodatki powieściowe, Tygodnik romansów od pierwszej do ostatniej stronnicy, ledwie z imienia znają najlepszych naszych autorów, nawet z niebardzo odległych czasów. Pomijamy już i to, że Kochanowskiego, Krasickiego i t. d. czyta dziś chyba tylko uczeń, przyciśnięty koniecznością szkolnego ćwiczenia. Panienki, co nie zaniedbały przełknąć wszystkich przekładów z autorki Johna Halifaxa, młodzieńcy, których uwagi nie ujdzie nowe tłumaczenie z Gaboria lub Temmego, nieraz nie wiedzą nawet o istnieniu Listopada, Obrazów litewskich lub Poganki. Niejeden nieposledni autor, nie ratowany przedrukami, poszedł w zupełne a niezasłużone zapomnienie.

Niktby może nie uwierzył, iż niemało znajdzie czytających, co utwory naszych pierwszorzędnych wieszczów znają tylko ze słyszenia. Dla masy zwykłych czytelników istnieje tylko jeden materyjał — nowa powieść, wszystko jedno, czy ją pisał kapłan i mistrz sztuki, czy kuglarz bezdarny, robiący interes pieniężny na grze chińskich cieni, lub ograniczona dyletantka, zużywająca czas swój na kleceniu mdławych oklepanek. Jak elegantka rzuca w kąt świeżą jeszcze, zaledwie parę razy przywdziewaną suknię dla tego, że ta zaczyna wychodzić z mody, tak społeczeństwo zapomina o drogocennych nabytkach literatury, dla tego jedynie, że przed jakim dziesiątkiem lat światło Boże ujrzały. Do wspólnego grobu padają i wiekopomne dzieła i jednodniowej wartości elukubracyje, aby ustąpić miejsca utworom nowym, dzieciom nowej fabrykacyi literackiej. Nowości, nowości żądają tłumy, dalej więc puszczać w ruch maszyny pośpieszne, by mieć czym zapchać tę wiecznie otwartą smoczą paszczękę.

To powszechne zacietrzewienie się w pogoni za nowością, nie pozwala nam obrachować się sumiennie z brakami piśmiennictwa naszego. (*d. n.*)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Wiedeń, 11 Czerwca 1873 r.

Społeczne stosunki w Austryi. Jak łatwo było do przewidzenia, tak się też i stało. Przesilenie finansowe nie ograniczyło się na giełdzie, lecz przeniosło stopniowo do handlarzy i przemysłowców, skąd rozszerzając swe koła, poczyna dotykać wszystkich warstw społecznych. Pomimo wystawy powszechnej, pomimo powierzchownego blichtru, ogólna społeczna choroba zakryć się nie daje na dal. Jaką będzie rekonwalescencyja nikt dziś jeszcze przewidzieć nie zdoła, to tylko już jest pewnikiem, iż w niedalekiej przyszłości nastąpić może stan odmienny całkiem od dotychczasowego. Gdy zaś w dzisiejszym ustroju europejskiego społeczeństwa kwestyje ekonomiczne zwykły stanowczo oddziaływać na ustrój polityczny, przeto i dzisiejsze przesilenie oddziałać musi prędzej czy później na ogólne stanowisko austryjackiego państwa.

Wszystkie państwa europejskie przechodziły przez podobne przesilenia finansowe, wywołane nadmiarem gorączkowej spekulacyi; wszędzie rekonwalesencyja była dość uciążliwą i długą, lecz nigdzie skutki nie były tak dotkliwe jak obecnie w Austryi. W państwie które opierało się wciąż na fałszywych politycznych, a priori powziętych dogmatach, które przez fas et nefas chciało być niemieckim, aczkolwiek ludność jego niemiecka stanowiła zaledwie odrobinę całości, a zatym w państwie które rekrutowało wciąż przedstawicieli swej władzy pośród niemieckich obcych awanturników, nie znających ani miejscowych potrzeb, ani miejscowych stosunków; w państwie które wciąż zaniedbywało własne zasoby, szukając punktu oparcia w nieistniejących i urojonych utopijach, gdzie wciąż panowała zasada, iż nos istnieje dla tabakiery, nie zaś tabakiera dla nosa, musiały też i społeczne stosunki rozwijać się najniedorzeczniejszym torem. Z nową erą konstytucyjną zapomniano o historycznej prawdzie, iż postęp ekonomiczny improwizować się nie daje, iż jest wynikiem długoletniej pracy, i postępowano jak gdyby postęp ten był już osiągniętym. Że zaś stolica, tu jak wszędzie, o wiele wyprzedziła prowincyje, więc następujące po sobie tak nazwane liberalne ministerstwa zastosowywały wszystkie reformy w swych gorączkowych zapędach do potrzeb tej stolicy, nie bacząc bynajmniej na rzeczywiste potrzeby prowincyj,—przeciwnie gniotąc je i wyzyskując na korzyść Wiednia w brew najgwałtowniejszym interesom państwa, aby tylko zyskać poklask stołecznych dzienników. Chłop pozostał ciemnym jak był, właściciel ziemski obdłużonym po same uszy; ogromne skarby mineralne dotąd nietknięte, a rolnictwo bez kapitału; natomiast kto tylko mógł dążył do stolicy, do tego Eldorado, gdzie z dnia na dzień wyrastały z niczego fikcyjne fortuny. Tu cała spekulacyja obracała się też nie na polu produkcyjnym, lecz jedynie na giełdowym, na podstawie sztucznie stworzonego papierowego kapitału. Napływ awanturników z całego świata do stolicy, bajeczny zbytek jaki się na raz rozwinął, wywołały spekulacyją budownictwa, oraz nieprawidłową drożyznę. Potrzeba robotnika podniosła jego ceny, a wysoka zapłata przywabiała do stolicy tysiące rąk ze wszystkich stron monarchii. Robotnik zarabiał nieraz do 28 fl. tygodniowo; lecz gdy cena mieszkań, jadła i innych potrzeb do życia podniosła się odpowiednio do zwiększanej konsumcyi, gdy magistrat Wiednia bawił się wciąż w politykę, lub w niemiecko-demokratyczne pijatyki, a o dostawę żywności dla miasta, o kwestyją sanitarną i policyjną nie dbał zupełnie, więc robotnik pomimo całej oszczędności nic więcej nie zarobił co przed tym i pozostał jak był w nędzy. Przeciwnie widząc straszną demoralizacyją i zbytek baronów nowej kreacyi, widząc nie jednego znanego złodzieja udekorowanego i uszlachconego dla tego tylko, iż powiodło mu się na giełdzie, stracił wnet poczucie moralności, i w pracujących klasach wyrobił się ów niesmak, owa nienawiść do wszystkich zamożniejszych ludzi, cechująca dziś robotników w Austryi, i będąca na przyszłość zarodkiem wszelkich społecznych wstrząśnień. Praca przestała być obowiązkiem i zasługą i została poczytaną za ciężką karę i kaźń. Za to rolnictwo pozbawione rąk do pracy upadało, lub zmuszone opłacać tę pracę nad wszelką racyjonalną wartość, przestało przynosić jakąkolwiek korzyść. Gorszym był jeszcze stan rzemieślników, małych handlarzy i przemysłowców; tu konkurencyja była niepodobną, wobec wielkich kapitałów. Wprawdzie potworzyło się mnóstwo małych banków, których celem miało być dostarczenie kapitału rzemieślnikom i kupcom, lecz w praktyce banki te bawiły się w grę na giełdzie, a pierwsi uciekali się do lichwy, która w obec ogromnych giełdowych zysków, dochodziła nieznanych rozmiarów. Mały handlarz sam niewiedział, jakim sposobem się działo, iż pomimo pracy i oszczędności kapitał jego wciąż topniał; więc co śmielsi, rzucali się w odmęt spekulacyi, przez które tak łatwo było dojść do grosza bez pracy, a przykład ich pociągnął najostrożniejszych. Co do uboższych rzemieślników, mała tylko cząstka z nich ostała się, i to takich, którzy zamienili się w spekulantów; reszta nie była w stanie opłacić czeladzi, których wysoką zapłatą przywabiły do siebie wielkie rzemieślnicze zakłady. Nie poszło bynajmniej zatym aby produkt był tańszy i lepszy jak zwykle w takich razach bywa; przeciwnie cała ta produkcyja na wielką skalę pozostająca w żydowskich rękach, zamieniła się w najobrzydliwszą tandetę, której pozorna taniość była aż nadto zrównoważoną nędzotą materyjału i roboty;—ale samoistny rzemieślnik bez czeladzi lub kapitału upadał, zamienił się w proletaryjusza, którego wyzyskiwał odtąd kapitał, a znając lepszą przeszłość, przenosił w koła robotnicze umysł przytłumiony goryczą, i szerzył w masach zasady upatrujące możność polepszenia bytu tylko w społecznym przewrocie.

Na to wszystko były wyższe sfery ślepe. Niezadowoleniu pracujących klas zaradzano przepisem policyjnym, a najohydniejsze w świecie dziennikarstwo, kłamało sobie i drugim, o jakimś fikcyjnym dobrobycie, o strasznych skarbach, o konieczności niezważania na wszelkie potrzeby i skargi prowincyi, aby tylko w niczym tego rozwoju nie wstrzymać. Tyle się nakłamano na ten temat że już w końcu we własne kłamstwo uwierzono, stało się więc ono odtąd regulatorem wszelkich politycznych i ekonomicznych dążności nowo-austryjackiego konstytucyjonalizmu. Że nie odbyło się to bez zatracenia wszelkiego poczucia prawa i moralności rzecz oczywista—i stąd sprzedajność, oszustwo, szalbierstwo były na porządku dziennym, gdy przeciwnie uczciwość i rzetelność uchodziły za głupotę i przesąd. Nawet sądownictwo ulegało poniekąd temu obłędowi, i najuczciwsze charaktery obawiały się odezwać z prawdą, aby nie ściągnąć na siebie piorunów rozhukanego dziennikarstwa, łowiącego ryby w tej mętnej wodzie. Grał więc kto tylko żył w Wiedniu, i cieszył się wzajemnie bogactwem, nie bacząc na jutro, a zapowiedziana wystawa miała wszystkie skarby świata przyciągnąć; jeżeli zaś powstała jakaś wewnętrzna wątpliwość i strach, to się zapiło winem lub piwem. Nie dziw więc, iż mogła powstać tak niezliczona liczba bankowych zakładów i spekulacyj, najczęściej bez żadnego kapitału; nieszło tu bynajmniej o dopięcie jakiegoś zamierzonego celu, lecz jedynie o puszczenie akcyj w obieg z zyskiem, i o schowanie do kieszeni przewyżki kursu. Zawsze znalazł się jakiś głupiec który takie akcyje kupił, aczkolwiek był przekonanym o ich problematycznej wartości, lecz w nadziei, iż innemu głupcowi z korzyścią odprzeda. Licytował więc wciąż jeden drugiego w górę, częstokroć samego siebie, kłamał o ogromnych przemysłowych interesach, które wcale nie istniały, a co się na giełdzie urwało, to się i zaraz przepiło, gdyż przecież trzeba było uczcić tak świetny interes. Jedna zatym klasa ludności miała rzeczywiście w tej epoce ogromne i rzeczywiste zyski: klasa restauratorów, winiarzy i karczmarzy wszelkiego gatunku. Jaki zaś był stan urzędników, artystów, pisarzy nie chcących zaprzągać się do rydwanu kłamstwa i wyzyskiwania, w ogóle całego proletaryjatu inteligencyi, który pozostał po za tym ruchem i znosił wszystkie następstwa urojonego bogactwa, nie mając stąd żadnych korzyści, o tym niewarto nawet wspominać.

Oczywiście nie same tylko dziennikarstwo podtrzymywało wszelkiemi środkami ten ruch i systemat polityczny będący jego uosobistnieniem, lecz i wszystkie zamożniejsze warstwy ludności Wiednia, gdyż wszelka zmiana, wszelki racyjonalniejszy zwrot równa

się rozwianiu całego karcianego gmachu. Stąd ktokolwiek poważył się powiedzieć słowo prawdy, ktokolwiek ośmielił się wytknąć szkaradne społeczne usterki, bywał okrzyczanym za nieprzyjaciela wierno-konstytucyjonalizmu, za klerykała, za wstecznika, za politycznego idijotę. Dawniejsze mieszczaństwo Wiednia tak wesołe, dowcipne i pełne rzetelnych zalet, znikło całkiem w tym odmęcie; natomiast wszechwładnie zapanowała żydowszczyzna w swej dążności najgorszej: skrajnego materyjalizmu, sponiewierania tradycyi —i gorączkowo-hałaśliwej arogancyi. (*d. n.*)



Wspomnienie z podróży do Kairu i Jerozolimy—przez *Henryka Bartsch* nakładem redakcyi Wędrowca—cena rs. 1.

Jak już sam tytuł wskazuje—treścią książki są wrażenia jakich doznawał autor podczas wędrówki, w mało znane ogółowi okolice. Malowniczy wschód z całym zasobem tak cennych historycznych pamiątek, życie, charakter i obyczaje jego mieszkańców, stanowią obfity materyjał dla podróżnika-obserwatora. Podróż Dunajem z Wiednia do Konstantynopola, pobyt w tej stolicy sułtanów i jej oryginalna charakterystyka—wycieczka do Aleksandryi i Kairu, opis piramid, a nareszcie ziemia święta z grobem Chrystusowym — oto zbiór pojedyńczych obrazków, związanych z sobą i ujętych w powabną formę opowiadania. Autor dołączył krótkie historyczne uwagi, o dziejach krajów i miejscowości które zwiedzał; dla wieku młodocianego jestto rzeczą bardzo pożyteczną — gdy dla wieku późniejszego jest przypomnieniem faktów które mogły ulecieć z pamięci. Prócz małych usterek gdzieniegdzie napotykanych, język piękny tok opowiadania żywy—naturalny—zajmujący. Książka ta czyta się z przyjemnością i pożytkiem, a chociaż nie zawiera głębokich studyjów, opracowana jest gruntownie i starannie tak, że możemy ją śmiało polecić, młodym czytelnikom i czytelniczkom. W dodatku znajdujemy treściwy opis historyczny zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, podany według żydowskiego dziejopisa Flawiusa Józefa, który w konturowych zarysach przedstawia ów dramat, tak ważny dla dziejów Chrystyjanizmu.

G. D.

Rozmaitości.

W Krakowie wyszło dziełko p. n. Religija jako przedmiot umiejętności porównawczej, wykłady profesora *Maksa Müllera*, przekład *Adolfa Dygasińskiego*. Cena 25 sgr. Maks. Müller jest jednym z najznakomitszych przedstawicieli lingwis tyki porównawczej, czyli umiejętności mowy, opartej na porównawczym badaniu języka. Prace jego w ogóle odznaczają się gruntownością i bystrością poglądów.

* * *

W Poznaniu nakładem Biblijoteki kórnickiej wychodzą od lat kilku pisma sławnego na cały świat mówcy rzymskiego *Marka Tulijusza Cycerona*. Dotąd wyszło 5 tomów; pierwsze trzy zawierają *mowy;* dwa drugie *listy*. Tłumaczem sumiennym i w ogólności wiernym jest E. Rykaczewski. Obecnie jak się dowiadujemy drukuje się tom szósty: zawierający *pisma krasomówcze i polityczne* Cycerona.

* * *

Z polecenia ministra Ziemiałkowskiego, jeden z jego Sekretarzy udał się do Galicyi dla zwiedzenia miejscowości więcej rozwiniętych pod względem rzemieślniczym lub przemysłowym, i wybrania bieglejszych i zdolniejszych umysłowo rzemieślników celem wysłania ich kosztem Rządu do najznakomitszych ognisk przemysłu w Austryi lub za granicą. Rzemieślnicy ci po ukompletowaniu w ten sposób swego ukształcenia, mają być przeznaczani na nauczycieli rzemiosł w swych miejscach rodzinnych. Mianowani będą i płatni przez Rząd. Narzędzia i inne środki nauczania sprawiane będą kosztem Skarbu, lokalów zaś na te *szkoły rzemieślnicze* miasta lub gminy dostarczać będą obowiązane. Szkółki o jakich mowa mogą przemysłowi galicyjskiemu oddać z czasem znakomite usługi.

* * *

Nakładem znanego wydawcy Lipskiego T. A. Brockhausa, wyszła nowa powieść Michała Czajkowskiego „Nemolaka."

* * *

W d. 16 Sierpnia r. b. upływa sto lat od ogłoszenia sławnej bulli Klemensa XIV „Dominus ac Redemptor noster" (Pan i Zbawiciel nasz, podpisanej przezeń 21 Lipca 1773 roku, mocą której zakon jezuitów *„dla pokoju kościoła"* zniesiony został na *wieczne czasy*." Na pamiątkę tego faktu, Klemens XIV kazał wybić medal, który teraz stał się wielką rzadkością bo go *wykupowano i niszczono.* Medal ten na jednej stronie ma popiersie Ganganellego z napisem w około „Clemens XIV Poutif-Max" papież prawą ręką wzniesioną do góry błogosławi. Na drugiej stronie Zbawiciel na czele dwu apostołów, z których Piotra po kluczach poznać można, pędzi przed sobą trzech ojców „Towarzystwa Jezusowego" a na około napis, „*Nunquam novi Vos, discedite a me omnes.*" (Nigdy was nie znałem, odstąpcie odemnie). Na medalu także rok zniesienia zakonu 1773. Gazeta Szląska która o tym donosi, jednocześnie zawiadamia, że medal ten dobrze zachowany, znajduje się w posiadaniu pewnego pastora, córka którego kupiła go przed kilkunastu laty w Rzymie za 20 franków, i że za tę cenę może być amatorowi odstąpiony.

* * *

P. *Władysław Mierzwiński* z Warszawy, tenor zaangażowany został do teatru wielkiej opery w Paryżu. Panna Murska śpiewaczka opery wiedeńskiej wyjeżdża do Nowego Yorku, celem dawania koncertów wspólnie z Paulina Lucca.—P. *Kowalski* muzyk i kompozytor ogłosił w Paryżu 3 nowe utwory: „Les Cuirassiers de Reishoffen" „Menuet de Maria Leszczyńska" i „Jnvitation à la Polonaise".

* * *

W ciągu roku ubiegłego (1872) wyszło we Francyi, nowych dzieł różnej treści 10,559.

* * *

W dalszym ciągu wydawnictwa „Biblijoteki umiejętności przyrodniczych" w Krakowie wyjdą: Pettenkofera: *Odczyty z higijeny;* Hoffmana: *Wstęp do nowoczesnej chemii;* Tyndalla: *O dźwięku, świetle i elektryczności;* Huxley'a *Zasady Fizyjologii*, Spencera: *Zasady Biologii;* Secchiego *O słońcu;* Wundta: *Odczyty o duszy ludzkiej i zwierzęcej*. Helmholta odczyty popularne. W dalszym zaś ciągu wydawnictwa Warszawskiej „Biblijoteki filozofii pozytywnej", wychodzi wielkie dzieło Taine'a *O inteligencyi*, znakomite nietylko pod względem nowych myśli, ale i szczególnie popularnej formy, przygotowuje się zaś do druku wiekopomna *Logika* Milla, z uwzględnieniem ostatnich zmian i uzupełnień jakie zmarły filozof wprowadził w ostatnim jej wydaniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Biskup... w Równie. Do końca r. b. należy się nam jeszcze kop. 65.

Panu Skrzywan.... w Koreliczy. Kartkę nadesłaną przesłaliśmy Redakcyi „Kolców".

Pani Rychter w Tambowie. Rs. 10 odebraliśmy—książki zakupione wysłaliśmy z rachunkiem—Kosztują łącznie z przesyłką rs. 5 kop. 65, pozostałe rs. 4 kop. 35 użyjemy na cel wiadomy.

Panu Puzyń... w Gub. Kijowskiej. Należy się nam do końca roku kop. 50 — bo z rs. 3 przysłanych 17/12 r. z. użyliśmy rs. 2 kop. 50 na półroczną prenumeratę Opiekuna, a za kop. 50 przesłaliśmy Kalendarz Noskowskiego i książeczkę: Robinson w podziemiach Paryża.

Panu Balick. w Charkowie. Gramatyki Czepielińskiego jest część 1 i 2 kosztują z przesyłką rs. 1. Można je nabyć i w naszéj Redakcyi. Słownik Rosyjsko-Polski i Polsko-Rossyjski (najobszerniejszy) Bartoszewicza i Rogalskiego tomów cztery —kosztuje rs. 4. Nabyć pan może w księgarni M. Orgelbranda.

Pani Antoninie Daniłłowicz w Pernarowie. Takiego elementarza niema wcale. Co do drugiego żądania polecamy „Kmiotek" pismo zbiorowe tomów 4, tom po kop. 40, albo „Dzwonek" pismo ludowe, 3 tomy rs. 2. Nabyć można w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie.

P. Pieńkiew. w Kłodawie. Rękopism zwrócony wiadoméj osobie.

Panu Zarębie w Szczęśliwéj. „Wiek" na półrocze zaprenumerowany.

Panu Buka. w Radomyślu. „Szpieg Pruski" z przesyłką kop. 70. „Wystawa Ilustr, Wied." 6 zeszytów rs. 2 kop. 50 — pozostałe rs. 1 kop. 80 oddajemy Red. „Przyjaciela dzieci".

Panu Markiew... w Orgiejewie. Książki wysłane z rachunkiem, pozostałe rs. 1 kop. 30 obracamy na cel wskazany.

Panu Alchim... w Omsku Gub. Tobolskiej. Rs 30 odebraliśmy. Wiadomość szczegółową podamy po otrzymaniu zatwierdzenia Władzy.

Stałemu pren. W. K. w miejscu. Przedewszystkim trzeba się uczyć — na zabawę będzie jeszcze czasu dosyć.

Panu Bal. Kniaź. w Kijowie. Wydawnictwo pana Jeske wysyłamy.

Panu O. Bal. w Charkowie. Żądane książki z rachunkiem, wkrótce panu wyślemy.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.